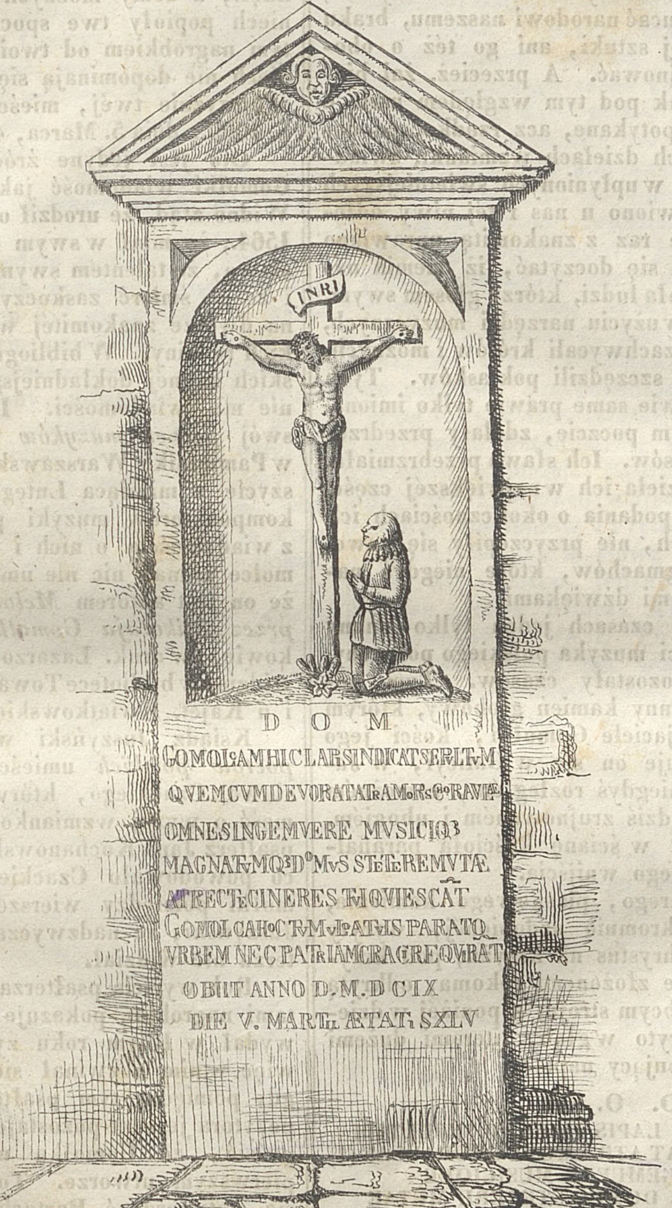
Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 31.** **Leszno,** *dnia* 30. *Stycznia* 1841.



Nagrobek Mikołaja Gomołki w Jazłowcu.

Nagrobek Mikołaja Gomołki w Jazłowcu.

Liczne, rozmaite, a nieraz tak miłe, tak rzewne nuty, któremi lud prosty, po całéj przestrzeni dawnéj Polski, pieśni swoje śpiewa; to wnowszych czasach prawie powszechne zamiłowanie muzyki pomiędzy wyższemi klassami naszéj ludności, i te niepospolite talenta muzyczne z Polski wyszłe; nie dozwalają zarzucać narodowi naszemu, braku usposobienia do téj sztuki, ani go téż o obojętność ku niéj winować. A przecież, żal bierze, zważając, jak pod tym względem mało o sobie wiemy. Napotykane, acz rzadko, po dawniejszych polskich dziełach wzmianki, świadczą przecież, że i w upłynionych świetniejszych czasach nie zostawiono u nas i téj niwy odłogiem, i że ją nie raz z znakomitą uprawiano korzyścią. Można się doczytać, iż ziemia nasza polska wydawała ludzi, którzy głosem swym, swoją biegłością w użyciu narzędzi muzycznych, swymi utworami, zachwycali królów i możnych, którym i obcy nie szczędzili poklasków. Tych jednak ludzi zaledwie same prawie tylko imiona, i to w uszczuplonym poczcie, zdołały przedrzeć się do naszych czasów. Ich sława przebrzmiała, jako ich pieśni, dzieła ich w największéj części czas poniszczył, a podania o okolicznościach ich życia, o ich pracach, nie przyczepiły się nawet do gruzów tych gmachów, które niegdyś napełniali uwielbianemi dźwiękami.

W dzisiejszych czasach jeden tylko znany jest pomnik, ku czci muzyka polskiego położony, z dawniejszych pozostały czasów. Tym pomnikiem jest skromny kamień grobowy, którym krewni, czy przyjaciele Gomołki, kości jego przykryli. Znajduje on się w Galicyi, w Jazłowcu, mieście niegdyś rozległém, zamożném i handlowném, a dziś zrujnowaném i ubogiém, i jest wmurowany w ścianę kościoła parafialnego, obok głównego wnijścia.

Na płycie szarego, piaskowego kamienia, czworobocznéj, skromnie ozdobionéj, wyryty w płaskorzeźbie Chrystus na krzyżu; pod krzyżem klęczy mąż ze złożonemi rękoma, odkrytą głową, w kusym obcym stroju, a poniżéj w dziesięciu linijach wyryto w głąb, literami dużemi łacińskiemi, następujący napis:

D. O. M.
GOMOLCAM HIC LAPIS INDICAT SEPULTUM
QUEM CUM DEVORAT ATRA MORS CHORAULAE (1)
OMNES INGEMUERE MUSICIQUE
MAGNATUMQUE DOMUS STETERE MUTAE
AT RECTE CINERES TUI QUIESCANT
GOMOLCA HOC TUMULO A TUIS PARATO
URBEM NEC PATRIAM CRACI REQUIRANT.
OBIIT ANNO D. MDCIX.
DIE V. MARTII AETATIS XLV.

To jest: D. O. M. Gomołki grób kamień ten wskazuje, którego, gdy sroga śmierć zabiera, wszyscy muzycy i biegli mistrzowie jęknęli, a domy możnych oniemiały. Gomółko! niech popioły twe spoczywają w pokoju, pod tym nagrobkiem od twoich ci wzniesionym: ani niech nie dopominają się o należące im miejsce w ojczyznie twéj, mieście Krakusa. Umarł r. p. 1609., dnia 5. Marca, 45. roku żywota swego.

Oto jest jedyne źródło, z którego o życiu Gomołki wiadomość jakowąś powziąść można. Widno ztąd, że urodził on się w Krakowie około 1564., że miał w swym czasie wielką z muzyki sławę, że talentem swym służył panom możnym, i że go śmierć zaskoczyła w Jazłowcu, snadź na dworze znakomitéj w owe czasy Jazłowieckich rodziny. W bibliograficznych dziełach polskich żadnéj dokładniejszéj o pracach Gomołki nie ma wiadomości. Ignacy Potocki, pisząc swój *poczet muzyków polskich*, umieszczony w Pamiętniku Warszawskim z roku 1818., w poszycie z miesiąca Lutego wymienił niektórych kompozytorów muzyki polskich dawniejszych, z wiadomością o nich i o ich dziełach; o Gomołce jednak nic nie umiał powiedzieć, oprócz, że on jest autorem *Melodiae na psałterz polski, przez Mikołaja Gomołkę uczynione.* W Krakowie, w druk. Łazarzowéj 1580. 4to., które widział w bibliotece Towarzystwa przyjaciół nauk i u Kajet. Kwiatkowskiego.

Ksiądz Juszyński w swoim *Dykcyonarzu poetów polskich* umieścił też i Gomołkę na słowo Czackiego, który mu udzielił wiadomość o wyżéj wzmiankowanych melodyach na psałterz Jana Kochanowskiego, ale sam nie wie, co powodowało Czackiego do policzenia Gomołki pomiędzy wierszopisów. Przyznaje się Juszyński, że nadzwyczaj rzadkiego tego psałterza nie widział.

Rok wyjścia psałterza tego, porównany z datami nagrobku, pokazuje, że Gomołka pracę tę wydał w 16tym roku życia swego. Wcześnie więc w nim rozwinął się talent muzyczny. A gdy pomiędzy tym psałterzem a śmiercią kompozytora jeszcze pozostaje 29 lat, możnaby przypuścić, że Gomołka nie poprzestał na tym pierwszym utworze. To przypuszczenie zdaje się potwierdzać Bartochowicz, zawzięty nieprzyjaciel muzyki, który w piśmie swém: *O biesiadzie karczemnéj i skrzypkach*, w Wilnie 1619., powstając na znakomitych muzyków, nie przepuszcza i Gomołce, już od dziesięć lat zmarłemu. Zapewne pienie Bogu poświęcone, byłoby znalazło w owe czasy łaskę u Bartochowicza, zapewne byłby twórcę samego tylko psałterza wyłączył z opisów karczemnéj swawoli; musiały więc za czasów Bartochowicza

(1) Stanisław Przyłęcki, dawniéj zastępca Kustosza w bibliotece lwow. Ossolińskich, podał był przed kilkoma laty do Rozmaitości lwowskich wiadomość o nagrobku Gomołki, wraz z tłumaczeniem polskiém napisu. Nie długo potém, gorliwy jakiś o sławę swego powiatu, sąsiad Jazłowca, w témże piśmie usiłował dowieść z wyrazu c h o r a u l a e, podobnego brzmieniem do nazwiska jednéj z wiosek przyległych Jazłowcowi, że muzyk ten z téj wioski był rodem.

być znane i dosyć głośne, kiedy aż na Litwę zaszły inne kompozycye światowego i wesołego toku, Mikołaja Gomołki. Może czas oszczędził z nich którą, może komu szczęśliwszemu powiedzie się odkryć jakie nieznane nam dzieło tego mistrza. Tym czasem jednak posiadacze psalmowych melodyj Gomołki uczyniliby wielką narodowéj rzeczy przysługę, ogłaszając przynajmniéj celniejsze. Jeden z najznakomitszych znawców muzyki we Lwowie nie mógł się dosyć nachwalić piękności nut nieznanego autora, które się znajdują w polskim rakowskim psałterzu. Poezye Dantyska, Janickiego, Sępa i innych, znalazły i za naszych czasów wydawców, a nowe wydania odbyt. Ułamki dawnych kompozycyj muzycznych polskich dotąd wyglądają podobnéj posługi.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć jeszcze o kolejach, przez jakie przeszedł nagrobek Gomołki. Nagrobek ten był pierwiastkowo umieszczony przy dawnym parafialnym kościele jazłowieckim; gdy z czasem kościoł ten podupadłszy, został opuszczony, pamiątka znakomitego artysty narodowego została użytą jako materyał budowlany do blisko postawionéj gorzelni. Ocalenie jéj od zupełnéj zagłady, należy się ks. Łuszczyńskiemu, teraźniejszemu proboszczowi jazłowieckiemu, który wydobywszy ją z murów gorzelni, przeniósł do dawniéj Dominikańskiego, a teraz parafialnego kościoła.

Dziwna rzecz, jak nienawiść ku muzyce Bartochowicza, i nieświadomość mularza, blisko się po dwóch wiekach zeszły, w krzywdzeniu pamięci jednego zasłużonego męża. Złość na początku siedmnastego wieku umieściła imię Gomołki w opisie karczemnéj rozpusty, ciemnota w początku dziewiętnastego wieku, nagrobek jego za węgieł do gorzelni użyła.

Oby przykład zacnego kapłana znalazł naśladowców. Nie rzadko to trafiało się u nas, i trafia dotąd na sromotę naszę, że ważne pomniki narodowe doznają losu podobnego, jaki spotkał nagrobek Gomołki, a częściéj gorszego, bo zupełnego zepsucia. Patrzymy obojętnie na podobne barbarzyństwa, a potém utyskujemy na brak autentycznych źródeł, mając sposobność małym kosztem ocalenia tego, co wieki szanowały, a co jest świętą narodu własnością.

Gorliwość około uczczenia pamięci sławnego drugiego polskiego muzyka z dawniejszych czasów, Wacława z Szamotuł, przywiodła znakomitego naszego sztycharza, Antoniego Oleszczyńskiego, do popełnienia fałszerstwa; Oleszczyński, umieszczając w swych Rozmaitościach portrety Polaków, wsławionych w różnych naukach i sztukach, gdy nie znalazł żadnéj pamiątki po Wacławie z Szamotuł, wyrznął biegłym rylcem twarz jednego z Apostołów, wieczerzy Leonarda da Vinci, i tę polskiego śpiewaka nazwiskiem ochrzcił. Być może, że Jakób mniejszy i Wacław z Szamotuł, mieli podobne rysy, jednak podobne podstawienie, dzieje się zawsze ze szkodą publiczności, a zujmą sławy tego, który je popełnia. K.

Grób Napoleona na wyspie Ś. Heleny.

Dnia 19. Kwietnia 1821. roku zapowiedział Napoleon przyjaciołom swoim, dzielącym z nim dobrowolnie wygnanie, bliski zgon swój. Zdziwieni otoczyli wszyscy łoże bohatéra, który się od niejakiego czasu zdawał lepiéj miewać. „Nie mylicie się,“ mówił do przytomnych, „nie czuję się w prawdzie tak słabym, jak wczoraj, lecz przeczuwam mój koniec niedaleki. Cieszcie się więc, bo po śmierci mojéj powrócicie do Europy, i tam znajdziecie waszych rodziców, krewnych i przyjaciół; ja téż będę oglądał na polach elizejskich dawnych moich towarzyszów broni. Tak zaiste,“ rzekł mocniejszym głosem, „Kleber, Desaix, Bessieres, Duroc, Murat, Massena, Berthier, wszyscy wyjdą mi na przeciw, przypominając wspólne wyprawy; ja im téż opowiem ostatnie życia mojego chwile. Gdy mnie wśród siebie zobaczą, niebędą się posiadali z radości. Będziemy rozmawiali o wyprawach i dziełach wojennych Scypionów, Cezarów, Hanibalów i Fryderyków. To to będzie radość.“ — Na te słowa wszedł Arnolt, chirurg 19go pułku, jedyny, któremu cesarz na usilne prośby lekarza Automarchi do siebie się zbliżać pozwolił. Po uprzejmém przywitaniu opowiedział mu cesarz cierpienia swoje, poczém zmieniając głos, w uroczystym tonie rzekł: „Spełniło się! klamka już zapadła, — czuję się bliskim zgonu; niezadługo złożoném będzie ciało moje w ziemi.“ Bertrand przystąpił do łoża, a cesarz rzekł: „Opowiedz temu panu wszystko, coś słyszał odemnie; nie zamilczaj żadnéj z tych obelg, jakie mnie spotkały, a które godne są tego, co je na mnie miotał;“ poczém tak daléj mówił: „Przyszedłem wypocząć na ziemi angielskiéj, prosiłem o gościnne przyjęcie: zamiast tego, dano więzienie. Inny przytułek znalazłbym był u Aleksandra; wspaniałomyślniéj byłby ze mną postąpił sam król francuzki. Angielskie ministeryum wybrało smutną tę skałę, na któréj żaden Europejczyk nad trzy nie żyje lata, aby mi srogim sposobem życie odebrać. I jakże obchodzono się ze mną od czasu mego na Ś. Helenie pobytu? Niemasz nic tak srogiego, czegoby nie użyto, żeby zatruć dni życia mojego. Zabroniono mi, czego nikomu jeszcze nie odmówiono, do rodziny mojéj pisywać: żadnéj nowiny, żadnego listu nie dopuszczono z Europy do mnie. Droga małżonka moja, syn ukochany, nieżyli dla mnie więcéj. Anglia mnie przez lat sześć tajemnemi tortury męczyła. Na bezludnéj wyspie wyznaczono mi mieszkanie, w miejscu, gdzie zabijający zwrotnikowy klimat najbardziéj dokucza. Ja, który

całą prawie Europę na koniu zwiedziłem, zamknięty, w niezdrowém powietrzu, żyć byłem zmuszony. Anglia mnie umyślnie zwolna zabijała, a bezbożny Hudson zradością wypełniał dawane sobie przez dumnych ministrów rozkazy. Koniec Anglii podobnym będzie pysznéj niegdyś Wenecyi; śmierć moja na téj skale, gdzie pozbawion wszystkiego, oddalony od ziemi mojéj rodziméj, dni smutne pędziłem, będzie na hańbę rodzinie rządzącéj Anglią."

Od dnia tego wzmagała się coraz bardziéj choroba cesarza. Dnia drugiego Maja przy mocnéj febrze tracił często przytomność; w takiém położeniu mówił jednak o żonie, synu i byłych towarzyszach broni. „Steingel, Desaix, Massena," wołał, „naprzód! walka się rozstrzyga! śpieszcie, nacierajcie, wszystko w naszéj będzie mocy!" — Piątego Maja, o trzy kwadranse i pięć minut na szóstą w wieczór, skonał bohatér wieku naszego. Automarchi nieodstępował ciała cesarza. Bertrand, Montholon i Marchand, mianowani wykonawcami ostatniéj wodza swego woli, znaleźli na biórku dwa dodatki do testamentu, własną cesarza pisane ręką. Jeden wyznaczał nagrody za wierne służby wszystkim jego domownikom i jałmużny dla ubogich wyspy; drugi téj był treści:

D. 26. Kwietnia w Longwood.

Dodatek do mego testamentu.

1. Życzę, aby popioły moje nad brzegami Sekwany, wśród ludu, którym tak kochał, złożone były.

2. Pieniądze, sprzęty kosztowne, naczynia srebrne i porcelanowe, meble, książki, broń, wszystko zgoła, co tylko na wyspie jest moją własnością, przeznaczam hrabiom Bertrand, Montholon i Marchand.

Że dodatek ten do testamentu mego własną moją spisany jest ręką, zaświadczam pieczątką.
(L. S.) *Napoleon.*

Gdy gubernator wyspy Ś. Heleny, Hudson Love, uwiadomiony o woli zmarłego cesarza, że żądał, aby zwłoki jego na ziemi francuzkiéj złożone były, oświadczył, iż żadnym sposobem na to zezwolić nie może; zajęli się Bertrand, Montholon i Marchand wyszukaniem miejsca na grób dla wodza swego. Zgodzono się, aby pochować zwłoki cesarza wmiejscu, które on za życia raz tylko wprawdzie widział, lecz które mu się wielce podobało, tak, iż często o niém wspominał, pijąc z źródła tamecznego zaleconą sobie przez lekarza wodę. Automarchi odcisnąwszy w gipsie jak najdokładniéj rysy twarzy cesarza, przystąpił do balsamowania ciała. Serce włożono w srebrne naczynie, napełnione spirytusem. Ciału, złożonemu na łóżku bojowém, dano mundur wodza gwardyi strzelców; krzyż legii honorowéj i korony żelaznéj, zdobił piersi; spodnie białe, buty duże z ostrogami, kapelusz stósowany na głowie, szpada przy boku; płaszcz niebieski, którym był odziany pod Marengo, okrywał wszystko.

Dwa dni wystawione były zwłoki Napoleona na widok publiczny, w małym jego pokoiku sypialnym; poczém złożono je w trumnę blaszaną, białym atłasem wybitą. Kapelusz stósowany, pieniądze za panowania jego bite i szpadę, umieszczono w nogach. Trumnę tę zapieczętowaną i zamkniętą, troskliwie schowano do innéj machoniowéj; obiedwie zaś wsadzono wskrzynię ołowianą, śrubami żelaznemi i pieczęciami obwarowaną.

Dnia 6. Maja, o pół do pierwszéj, wynieśli żołnierze trumnę cesarza aż do alei ogrodu, gdzie już czekał wóz pogrzebowy. Trumnę okryto całunem z aksamitu karmazynowego, na którym położono płaszcz cesarza. Orszak ruszył w następującym porządku: Ksiądz Vignali, przybrany według obrządku kościoła katolickiego, szedł przed trumną, przy nim szedł Henryk Bertrand, niosąc naczynie z święconą wodą i kropidło; za nimi postępował lekarz Automarchi z panem Arnolt, uważającym na wóz pogrzebowy, ciągniony przez cztery konie. Za trumną szło w dwóch szeregach dwunastu żołnierzy bez broni; za nimi Napoleon Bertrand i Marchand, pieszo; hrabiowie Montholon i Bertrand jechali konno, za nimi postępowała część służby cesarza; hrabina Bertrand z córką swą, Hortenzyą, jechała w powozie parą końmi, za nią prowadzono konia Napoleona. Oficerowie floty, członkowie rady, wojskowi rozmaitych stopni konno, zamykali orszak pogrzebowy.

O ćwierć mili od Huts-Gate zatrzymał się wóz pogrzebowy. Wojsko stanęło w szyku bojowym, wzdłuż drogi: z pięciu armat dawano ognia, a po odmówieniu modlitw przez przytomnego księdza, spuszczono ciało do grobu, głową na wschód. Ogromnym kamieniem, przeznaczonym na próg do domu mającego być wystawionym dla cesarza, przykryto grobowiec. Żelazne sztachety na niskiéj murowanéj podstawie, otaczają grób, ocieniony czterema płaczącemi wierzbami. Z drzew tych odłamywali przychodnie gałęzie i zrzynali korę, tak, iż gubernator wyspy zmuszonym się widział ogłosić, aby się nikt bez jego zezwolenia drzew nie tykał. Lecz stróż grobu, Anglik, przyszedł na myśl korzystania z tego; odcinając co rok gałęzie z wierzb zasadzonych przy grobie Napoleona, zasadzał je w ziemię, i tak rozmnożone przesełał do Europy, drogo przedając.

Skoro wieść o śmierci Napoleona do Europy nadeszła, żądali jego towarzysze broni, aby zwłoki cesarza na ziemię francuzką przeniesiono. Dnia 14. Lipca 1821. roku przesłano następujące pismo do Anglii: „Napoleon już „nieżyje! Żądamy jego popiołów. Sława Fran„cyi tego wymaga, a czego sława żąda, to też „przyjdzie do skutku. Niepodobna, aby Fran-



Grób Napoleona na wyspie S. Heleny.

„cya ścierpieć miała, żeby ten, co był jéj wo„dzem i cesarzem, jako jeniec po śmierci nawet „w obcéj zostawał ziemi, i żeby każdy Anglik, „wedle grobowca przechodząc, z dumą miał „mówić, wskazując na grobowiec na Ś. Hele„nie: oto cesarz francuzki!“ — Żądanie to podpisali hr. Gourgoud, Fabvier, Armand, Fr. Cossin i Henryk Hartmann. Przy rozmaitych okolicznościach odzywano się w izbie deputowanych z podobnémi żądaniami. W dziewiętnaście lat po śmierci bohatéra wieku, spełniły się jego i jego czcicieli życzenia. Przeprowadzone zwłoki Napoleona, spoczywają nad brzegami Sekwany, wśród ludu, którego krwią on tak hojnie szafował. *O.*

Huculy.

(Dokończenie.)

Wyniosłe góry, okryte śniegami, huczące w skalistém korycie rzeki, ciemne lasy, mała trzódka owiec, szczupły kawałek ziemi, gdzie nieplenny zasiewa owies, kartofle lub kukury-

dzę, powietrze mgliste, a swoboda przy ubóstwie, oto świat huculа, jak i polskiego górala, i ten świat opiewa w swoich kołomyjkach:

Oj! ty horo kamennaja, czom siu ne łupajesz?
Oj! skaży mi diwcze prawdu, w kim ty sia kochajesz!
— Chybaby ja durna buła, szobym sia łupała,
— Chybaby ja durna buła, szobym sia pryznała?

Oj! ty góro kamienista, czemu się nie łupiesz?
Oj! powiedz mi dziewcze prawdę, w kimże ty się kochasz?

Góra i dziewczyna odpowiadają mu na to razem:
— Chybabym ja durna była, żebym się łupała!
— Chybabym ja durna była, żebym się przyznała.

Szoby hory rozkopaty, lisy porubaty,
Szoby wydko do myłoho, taj do joho chaty.

Żeby góry rozkopać, lasy wyrąbać!
Żeby widno do miłego, i do jego chaty.

* * *

Albo hory roztupi sia, albo mia prykryjte,
Majete mia rozłuczaty, lipsza mia zabyjte.

Albo góry roztąpcie się, albo mnie przykryjcie,
Macie mnie rozłączać, to lepiéj zabijcie.

Topyły sia snihy z hory, na dołyni stały,
Lubyły sia siwe oczy, a teper perestały.

Topiły się śniegi z góry, na dolinie stały,
Lubiły się siwe oczy, a teraz przestały!

Chaty dymiające powszechnie, z świerkowego i jodłowego budują drzewa, i zwyczaj ten w kołomyjce zaraz swojéj głoszą:

Oj! czoho ty poskrypujesz ty jodłowa chato!
Czego że ty poskrzypujesz, ty jodłowa chato?

Hucułów imię, znane obszernie na Rusi, zkąd jak Mazurów ościenne pokolenia, wyśmiewają w pieśniach i krakowiakach, tak hucułów w kołomijkach.

Jak hucuła nie lubyty, u hucuła wiwci,
U hucuła za pojasom, pysane topirci.
Taj, jak zaczne żynku byty, bycza ne pytaje,
Taj, jak utne meży pleczy, aż dusza mynaje!

Jak hucuła nie lubić, u hucuła owce,
U hucuła za pasem, pisane toporce:
A jak zacznie bić żonkę, to o bicz nie pyta,
A jak utnie między plecy, aż dusza ucieka.

Wspomnieć tu winienem o pisanych toporkach. Huculy zwyczaj mają nosić za pasem toporki, do których osada drewniana, zwykle ozdobna bywa, przez sztuczne rzezanie, napuszczane rozmaitemi farby: to nazywają, że *pysane topirci*. Sandomierzanie i Krakowiacy mniéj są o swoje pałki troskliwi w ozdobie, jako raczéj, aby były mocne i zdatne do bójki, dla czego w drzewo zręcznie ostre krzemienie zabijać umieją, które za jedném uderzeniem srodze ranią i kaleczą.

Jak polscy Górale, Kurpie w Mazowszu, a Postolniki w Podlasiu nad Bugiem, tak i Huculy zwykle zamiast butów noszą chodaki. Rusini sąsiedzi, co nie znają, jak boso jeno wlecie, a na zimę buty, wyśmiewają ich z tego powodu:

Ej hucul sia łekko wbuje, łekko mu chodyty:
Lubku moja, słodeńko, muszu tia lubyty.

Hej! hucul się lekko obuje, lekko mu chodzić:
Lubku moja, słodziutka, muszę cię lubić,

Niemal całéj Rusi między Dniestrem, Prutem, Stryjem, Łomnicą i Sanem, a szczególniéj Pokucia, jest wyłącznie ulubionym taniec, *kołomyjką* zwany, i pieśni tejże nazwy; toż samo i Hucułów. Ale w huculskich kołomyjkach, widomie odbija ich świat i ojczyzna, równie jak i w saméj melodyi śpiewanéj piosnki. „W téj,“ mówi dobrze Wacław z Oleska Zaleski, „zdaje nam się widzieć wysmukłego górala, który wśród świątu, wiatru i huku burzy, pokrzykuje z góry na górę.“

Śpiew i taniec kołomyjki, sięgają sławiańskich czasów; od nich to nazwane miasto Kołomyja, sławna w piosnkach hucułów i całéj Rusi na Pokuciu, a razem przysłowiem: *Francuz z Kołomyi.*

Wyhoryła Kołomyja, tysze same ylmy,
Oj lubka ma sołodeńka, toż za tobow żylmy.

Wygorzała Kołomyja, jeno same głownie,
Oj lubku ma słodziutka, toż za tobą żal mi.

Kołomyja ne pomyja, Kołomyja misto,
W Kołomyi chłopczatońka, jak pszynyczne tisto.

Kołomyja nie pomija, Kołomyja miasto,
W Kołomyi chłopczęta, jak pszeniczne ciasto.

Kołomyjku zapałyty, Kołomyjka horyt,
Takoj mene za myleńkim, hołowinka bołyt.

Kołomyjkę zapalili, Kołomyjka gore,
Tak i mnie za mileńkim, główka boli.

Owoż widzimy z tego, że pominę wiele jeszcze piosnek o Kołomyi, że miasto to tak jest sławne w kołomyjkach, jako stary Kraków w krakowiakach; przecież, gdy to miasto leży w dolinach, huculy za sławniejsze głoszą Kuty, lichą mieścinę, ale w głębi gór położoną.

Tak u hucułów, jako na całém Pokuciu, znajduje się, mogę powiedzieć, jakby oddzielna kasta ślepych dziadów, których w młodości dobrowolnie rodzice właśni ślepią. Jest nawet u nich pewnym rodzajem dumy, że did z dida, dziad z ojca i pradziada. Między tymi wielu chodzi grając na lirze, lub téż przez widomych młodzieńców oprowadzani, którzy sami grają, a ślepi służą dla pobudzenia litości, do zbierania jałmużny. Zwykle po przygrywku śpiewają z towarzyszeniem liry, najprzód pieśń o Ś. Mikołaju, a kończą na wesołych kołomyjkach: bo Ś. Mikołaj, szczególną cześć na całéj Rusi odbiera; dziady po kiermaszach, kaléki, i ślepcy na prażnikach, wiele o nim pieśni nucą.

W języku ruskim, i przysłowiach hucułów, słyszałem mnóstwo porównań i przypowieści, wyłącznie samym Didom poświęcone i o nich mówiące. Dziadów tych mnóstwo bywa: we wsi Matiowcach nad Prutem, mila od Kołomyi, znalazłem odwieczne ich gniazdo, i tam ich nazywają *panionko*. Rzecz godna uwagi, iż są to ludzie najzamożniejsi, bogaci nawet: nigdzie i żadna tak strojnie dziewka nie wystąpi, jak córka Dida; korali i paciorków oni najwięcéj zawieszają.

Widziałem starego Dida, oprowadzał go syn młody widomy, i śpiewając z przygrywką na lirze, zbierał jałmużnę, którą stary w długie sakwy zawieszone na karku chował. Ten sam dziad już oślepił dwóch synów, ażeby zostawił w swoim rodzie zaszczyt Dida. Byli tegoż rodzaju ślepcy i w hrubieszowskim powiecie, i muszą dotychczas istnieć.

Nie wszędzie przecież, nie na całéj Rusi, mają dziady uszanowanie, jako w tych stronach; o 12 mil od gniazda ślepców słyszałem pieśń weselną, w któréj nie przechwalają się z dziadowskiego chleba, ale ze wzgardą o nim wspominają.

My rodu ne didowskoho,
My rodu staroswieckoho:
My do was ne hodiły,
Korowaja ne prosiły.
My rodu nie dziadowskiego,
My rodu staroświeckiego:
My do was nie chodzili,
Korowaja (kołacza) nie prosili.

Hucuły, jak i Ruś cała, wierzy w upiory. Przed kilką laty straszył ich wiele upiór, który ze cmentarza wyjeżdżał na czarnym zawsze źrebcu, i okoliczne wsie przebiegał. Niedawno także, młodéj i urodnéj niewieście mąż umarł. Ten po śmierci stał się upiorem, i co noc przychodził do okna chaty, liżąc szybę. Trapiona wdowa znalazła jeden ratunek, podany przez starą babę. Gdy upiór zwyczajem swoim przyszedł lizać szybę, pięścią uderzyła, a gdy szkło prysło, ubiór zraniony uciekł, zostawując krwi ślady, i więcéj już się nie pokazał wcale.

Są między nimi starcy, zwani *neprosti*, którzy świat cały duchów widzą dobrze, i o przyszłości prawić mogą. Są czarownice, co umieją sprowadzać burze gradowe, pioruny i grzmoty; inne zaklęciem tajemném, naślą jaką brzydotę na człowieka, co pełza za każdym krokiem. Znałem w Nadpruciu na dolinie niewiastę, na którą czarownica z gór nasłała żabę. Żaba ta skakać miała w jéj ślady, skrzecząc ustawnie. Niewiasta prześladowana, w ciemię niebita, i znająca się na tém, wiedziała, że zabijając żabę, śmierć na siebie, poprzedzoną długą chorobą, sprowadzi. Pochwyciła więc żabę, uwiązała w weretę, co komin zatykają, i zawiesiła w kominie, podkurzając skrzeczącą, wiórami uzbieranemi z 9. podwórzy i 7 grobów, i dróg rozstajnych. Zaledwie nanieciła dymny ogień po północy, przyszła z gór czarownica, prosząc, aby ją wpuściła do izby pod pozorem, że chce pożyczyć garnek kapusty; ale odpędzona, razem z żabą wysychała, i w krótce po swoim nasłańcu umarła.

Morową zarazę i powietrze wyobrażają sobie w postaci niewiasty, która każe się nosić. Temu, który ją dźwiga, nic nie szkodzi, choć wsie całe i miasta trupami zalegają. Przed ośmią laty, gdy cholera grasowała, hucuły widzieli ją w postaci niewiasty, i przybyło ztąd w ich narzeczu przysłowie, czyli racząj przekleństwo nowe: *Szob tebe c' olera nie minula.*

Jako w całéj Polsce, tak i w osadach hucułów w przeddzień Ś. Andrzeja, szukają dziewczęta wróżbą mężów. W nocy wychodzą rachować koły u płota; przerachowawszy omackiem 9, dziesiąty zawięzują włóczką czerwoną; nazajutrz, równo ze świtem, ogląda kół naznaczony, i z tego wróży, czy będzie mieć męża prostego, czy krzywego, tłustego, czy chudego.

Świeczki do belki, w pułapie przylepiają, a pod tę stawiają miskę z wodą. Spadające krople łoju w naczynie, albo im mówią, że pójdź! pójdź! lub téż że siedź! siedź! a tak musi jeszcze czekać na męża.

Wiele jeszcze i innych używają sposobów, które wymienić muszę.

O północy wybiega dziewka z miską kaszy gorącéj, siada na wrotach i woła:

Sudżeny,
Ne rozhudżeny!
Chody isty kaszu.

Często głos przyszłego małżonka usłyszy, który podziemnym odzywa się tonem, zaproszony na kaszę „prijdu“, i zaraz swoje przymioty opisuje, że jest krasny, krzywy, albo téż brzydki, jak Didko (djabeł).

Pod trzema garkami, chowają oddzielnie czepiec, paciorki i wianek. Jedna z mężatek, nie należąca do wróżby, zajmuje się tém przygotowaniem. Po jednéj dziewce wpuszczają do chaty, ta zbliża się do stołu, i garnek podnosi, co pod nim znajdzie, to przepowiada jéj los przyszły: czepiec, że pójdzie w zapusty za mąż; wianek, że rok jeszcze czekać musi; paciorki, że zostanie starą panną, a siedząc za piecem, modlić się tylko będzie.

Pieką ciasto, zwane bułabuchy, i układają rzędem, po czém wpuszczają kota, któréj pieczywo porwie najprzód, ta najprzód się oczepi.

W nocy idą do obory, i omackiem trafiają; jeżeli krowę, to zostanie panną; jeżeli zaś wołu, to pojdzie za mąż.

Nago o północy, trzymając w jednéj ręce koszulę, w drugiéj nasienie kukurydzy lub konopi, biegnie do drewutni (drwalni), zasiewa ziarno, koszulę zawłóczy, rzucając ziarna, jakoby broną i mówi:

Ja sieju! sieju!
A ne znaju, zkim budu zbiraty.
Ja sieję! sieję!
A nie wiem, z kim zbierać będę.

Wtedy usłyszy nie raz głos narzeczonego: „ze mnoju“ i ujrzy jego postać nawet.

Dwie dziewki, jedną parą żółtych butów, które zwyczajnie noszą, od ściany przemierzają świetlicę (izbę), aż do progu. Któréj z nich w tym wymiarze pierwéj but za próg wypadnie, ta prędzéj za mąż pójdzie.

Jak u Górali polskich pokazują się w górach duchy-dziewice w czerwonych czapeczkach, zwane

dziwo-żony, tak u Hucułów są tak zwane mamuny boginie, co tak zamamią człowieka, że zniemieje i osłupieje. Uwodzą osobliwie z sobą kobiety. O tego rodzaju duchach słyszałem w stryjskim cyrkule, ale tu je zowią „majki,“ uprowadzają dziewczęta, psoty im robią szczególniéj, gdy przędą, wtedy nici mocno ślinią, motają i plączą. *K. Wł. Wojcicki.*

Franciszek Petrarka.

(Dalszy ciąg.)

Zastanawiając się nad życiem Petrarki, gorejącém jedynie uczuciem stałém i czystém, znajdujemy w niém więcéj poezyi, niż w jego sonetach i pieśniach, jak sam wyznaje, że wszystko w nim czulsze, piękniejsze i wznioślejsze zostało. Jestto może jedyny wzór czystéj i wiernéj miłości, który nam dzieje ludzkie podają. Poezye jego są dla wielu niezrozumiałe, a tém samém nudne, bo pojmą je tylko ludzie czuli, nieskalani samolubstwem i brudnémi żądzami. Jeśli w poetach naszego czasu napotykamy wzniosłe obrazy i najtkliwsze wyrażenia, jeszcze to nas nie bardzo dziwi, bo język miłosny aż nadto dzisiaj ograny; ale trudno się nie zdumiewać, kiedy zważymy te ciemne, rozwiozłe i dość jeszcze barbarzyńskie czasy, w których się urodziła ta Petrarki najczystsza i w swoim platonicznym polocie często niezbadana miłość, któréj dziewicza skromność nie tylko się oblekła rumieńcem wstydu w swoich czasach, ale nawet i w naszych, pomimo nobyczajenia, przynajmniéj w formach, często się musi płonić. Jestto biała gołąbka, wypuszczona przez poetę i niosąca gałązkę mirtu, która obleciawszy świat i wieki, i nie znajdując miejsca, gdzieby jéj czysta noga bez pokalania mogła odpocząć, chroni się czasami do arki tak czułego serca, z jakiego wyszła. Są bowiem dusze, których czułość w sobie ograniczyć się nie może; jak życie potrzebuje oddechu, tak one mają konieczność wylania się na jaki przedmiot; ich szlachetność, ich wyższy sposób myślenia, nie dozwala im się zagrzebać we własnéj korzyści i sprawach ziemskich; otoczeni dokoła zimnymi ludźmi, którzy całkiem oddani materyalnym potrzebom i kłopotom życia, a nudząc sobie w tym jednostajnym i mętnym potoku rzeczy ludzkich, czują niezbędną dążność przywiązania się do czegoś wyższego, przy czymby, jak ziemia w koło swego planety, krążyły wszystkie ich myśli i chęci, i znajdowały ubłogosławienie i szczęście, wielu nieznane, a zależące na ustawiczném poświęceniu się, czyli, co jedno, na zaprzaniu się siebie samego. I tém bardziéj daje się czuć ta potrzeba, im mniéj podobne dusze, jak Petrarka, są zrozumiane, a tém samém głos ich bywa pospolicie brany za śmieszną słabość lub urojenie. Wielka szkoda, że nasz poeta, obdarzony najczulszą i najwznioslejszą duszą, obrał sobie za jedyny cel niewiastę śmiertelną, bo ztąd całe jego życie było pasmem udręczeń i tęsknoty bez żadnéj osłody. O! gdyby był oczy wzniósł do najwyższéj miłości, wtedy bez porównania arfa jego duszy zabrzmiałaby w czulsze i czystsze tony, wtedy znalazłby to błogie zachwycenie i ten urok szczęścia cichego i wewnętrznego, którego ślady znajdujemy często po pieniach Dawida i innych polubieńców pańskich, którzy jakby przywaleni ogromem błogości, zdaje się, że szukają ulgi w tym zabytku szczęścia, wylewając je w hymnach wdzięczności, pełnych nadziemskiego wesela. Petrarka, wśród powszechnego zepsucia, nie budując się przykładem dworu awenionskiego, zraził się tą zewnętrzną pobożnością, co w tych jeszcze ciemnych wiekach służyła często za maskę rozwiozłemu życiu, a która jednak niezbędnie potrzebna do ożywienia wewnętrznéj pobożności. — Tymczasem wyobrażenia rycerskie, pomieszane z Platonizmem wówczas biorącym górę, tworzyły tę miłość, którą kobietę czczono jak bóstwo; do tych panujących wyobrażeń pociągała go jeszcze naturalna skłonność, „bo serce miłośne w jego piersiach leżało.“ Nie myślę tu potępiać wszystkich natchnień, poświęconych najpotężniejszemu i najtkliwszemu ziemskiemu uczuciu, miłości: ale rzecz niezawodna, że byłaby niepowetowana szkoda obierać ją ca cel jedyny życia i wszelkich nadziei. Petrarka jeszcze za życia Laury, ale szczególnie po jéj śmierci, czuł ten bolesny zawód i obłąkanie swego czułego serca: i dla tego chociaż ta miłość, całém życiem wpleciona silnie w jego duszę, nie mogła się zupełnie wyniszczyć, jednak poeta często wzrok wznosił poza te mamidła, i przeczuwał tę wyższą miłość boską, co go miała ubłogosławić, kiedy mówi: „jeśli garść ziemi śmiertelnéj i znikoméj z tak dziwną wiarą kochałem, jakże ciebie kochać będę?“ — I zapewne ta dusza czuła, po przebieżeniu najświetniejszego i pożytecznego dla następnych pokoleń zawodu, syci się piersiami pociechy boskiéj po tych łzach i udręczeniach, jakich doznała w ciągu doczesnéj pielgrzymki.

Sonety i pieśni, bo o innych dziełach jego nie mam zamiaru mówić, dzielą się na dwie epoki, jedne pisane za życia Laury, drugie po jéj śmierci.

W pierwocinnéj młodości mojéj, kiedy żyjemy w świecie ideałów, niezmierne miałem upodobanie w tym poecie i przełożyłem wszystkie sonety i pieśni; chociaż mnóstwo widzę niedostatków w téj zarannéj pracy, jednak nie chcąc zwlekać dłużéj obietnicy, i nie wiedząc, czy przyjdzie kiedy ochota poprawienia tego pierworodnego wierszoklectwa, odważyłem się przedstawić Petrarka tylko niektóre sonety w ich pierwszéj ułomności. Może te wyjątki dadzą choć słaby cień, lub jaki zarys tego poety; bo jestem przekonany, że P. w najlepszym nawet przekładzie straci wiele wdzięków, będąc pozbawiony słodkiéj i pieszczonéj mowy rodzinnéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)